

Kris Rudolf
Grzegorz Glinka

A stylized, colorful illustration. On the left, a large, abstract shape in shades of green, blue, and purple, with a halftone dot pattern, resembles a map of Poland. In the center, the Berlin TV Tower (Fernsehturm) is depicted with a rainbow-colored sphere and a yellow base. To the right of the tower, there is a light blue, cloud-like shape with a halftone pattern. At the bottom, a silhouette of a person is visible, also with a halftone pattern. The title 'MÓJ DUCH NAD BERLINEM' is written in large, bold, black letters with a green outline at the bottom.

**MÓJ DUCH
NAD BERLINEM**

Kris Rudolf
Grzegorz Glinka

MÓJ DUCH NAD BERLINEM

2024

[Kup książkę](#)

© 2024 Kris Rudolf i Grzegorz Glinka

Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN 978-83-957884-4-4

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Przedmowa.....	4
Rozdział I.....	6
Rozdział II	42
Rozdział III.....	59
Epilog	115
Podziękowania.....	117

Przedmowa

Drogi Czytelniku,

Z ogromną radością i przyjemnością przedstawiamy Ci książkę, która jest owocem naszej współpracy, marzeń i nieustającej pasji. „Mój duch nad Berlinem” to nie tylko opowieść o duszy, która wędruje przez wieki, ucząc się i rozwijając, ale także głęboka refleksja nad sensem życia, miłością i naszym miejscem w świecie.

Historia ta zrodziła się z inspiracji życiowymi doświadczeniami Krisa Rudolfa, jednego z autorów i pomysłodawcy projektu. Kris, będąc człowiekiem o niezwyklej wrażliwości i wyobraźni, stworzył scenariusz filmowy, który niestety nigdy nie ujrzał światła dziennego. Jednak jego marzenie nie zgasło. Wiele lat później, spotkał na swojej drodze Grzegorza Glinkę, autora książek o tematyce rozwoju osobistego i duchowości. Wspólnie postanowili tchnąć nowe życie w tę historię, przekształcając ją w książkę, którą trzymasz teraz w rękach.

„Mój duch nad Berlinem” to opowieść o nieustającej podróży duszy, która w różnych wcieleniach

kontynuuje swoją misję, wpływając na świat wokół nas. To historia pełna emocji, wzruszeń i głębokich przemyśleń, która z pewnością poruszy Twoje serce i umysł.

Zapraszamy Cię do zanurzenia się w tej niezwyklej podróży, do odkrywania tajemnic przeszłości i przyszłości, do refleksji nad własnym życiem i miejscem w świecie. Mamy nadzieję, że ta książka stanie się dla Ciebie źródłem inspiracji, motywacji i duchowego wzbogacenia.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności,

Kris Rudolf i Grzegorz Glinka

Rozdział I

W latach osiemdziesiątych XX wieku Berlin był podzielony murem, jaki separował wschodnią i zachodnią część miasta. Zachodni Berlin był bardziej rozwinięty gospodarczo i charakteryzował się dynamiczną sceną kulturalną, jak również swobodną atmosferą. Berlin Wschodni natomiast kojarzył się głównie z socjalistyczną architekturą, a obywatele żyli pod wpływem reżimu NRD. Obydwie części miasta miały swoje unikalne cechy związane z tym politycznym podziałem.

Któregoś dnia za kierownicą taksówki siedział pewien milczący człowiek. Być może nie był w najlepszym nastroju do rozmowy, a być może zwyczajnie nie chciało się mu rozmawiać z pasażerami usytuowanymi w tylnej części pojazdu. Na tylnym siedzeniu, około czterdziestoletni mężczyzna, z zadowoleniem patrzył przez szybę na zmieniające się przed jego oczami ulice. Obok, kobieta w podobnym wieku przeglądała niemiecką prasę, by po chwili odłożyć gazety, otworzyć teczkę i wyciągnąć z niej plik dokumentów, które posortowała na kolanie.

– Pójdiesz ze mną? – spytała w języku polskim Patrycja.

– Niestety, nie mam czasu. Pozdrów Horsta ode mnie i powiedz Monice, że czekam na nią w taksówce – oznajmił Rudolf Nowacki.

Taksówka, jaką podróżowali, powoli zbliżała się do miejsca docelowego, aż w końcu zatrzymała się pod starą, otoczoną ogrodem willą. Nowacki przyglądał się posesji z wielkim zaangażowaniem, a widok starego domu coraz mocniej przyciągał jego uwagę. Wyraz twarzy mężczyzny zmieniał się z sekundy na sekundę, wyglądał jak urzeczony.

– To na razie – rzekła Patrycja, wychodząc z taksówki.
– Zaczekaj, pójde z tobą.

Opuściwszy pojazd, bez zastanowienia ruszyli w stronę starej willi, która na ten moment pełniła funkcję planu filmowego. Wchodząc do wnętrza, od razu znaleźli się na korytarzu, który wyglądał bardzo tajemniczo. Mijali pomieszczenia wypełnione rekwizytami pamiętającymi czasy Trzeciej Rzeszy. W międzyczasie Patrycja zapytała o coś napotkaną osobę, a ta pokazała jej właściwy kierunek. Gdy weszli do salonu, dostrzegli siedzącego na krześle mężczyznę, który miał na sobie bluzę z napisem REŻYSER i rozmawiał z atrakcyjną blondynką. Była to Monika, o której wcześniej wspominał Nowacki. Dysputanci, zauważywszy przybyłych, przerwali rozmowę, po czym przywitali się z nimi. Monika pocałowała Nowackiego, natomiast Patrycji podała jedynie rękę.

– O! Halo! Miło was widzieć – zaczął w swoim

ojczystym języku Horst.

– Witaj Horst – odpowiedział Rudolf, rozglądając się dookoła i wciągając głęboko w nozdrza zapach pomieszczenia.

– Ten dom jest niesamowity. Cały jest taki czy tylko ta część, w której kręcicie? – dodał po chwili.

– Od piwnic, aż po dach. Wyobraźcie sobie, że niewiele się tu zmieniło od lat trzydziestych.

– Horst, czy mógłbym się tu trochę rozejrzeć? Wyczuwam tu jakąś inspirację. W tym domu jest coś, co mnie... Przyciąga? Jak magnes.

– Jasne. Czuj się jak u siebie. Ekipa ma teraz przerwę, więc nie ma problemu.

– Dzięki, Horst.

– Zawołaj mnie kochanie, jak skończycie z interesami. Przez ten czas porozglądałem się tu trochę – kontynuował Nowacki, zwróciwszy się do Moniki.

Po chwili mężczyzna wyszedł z salonu, zagłębiając się z każdym kolejnym krokiem w coraz głębszą ciszę. Wchodząc do gabinetu, miał wrażenie, że jest w pomieszczeniu z innej epoki. Obite skórą meble dokładnie pamiętały czasy Republiki Weimarskiej. Na ścianach widniało wiele fotografii z tamtych lat. Nowacki oglądał je w zamyśleniu, biorąc niektóre z nich do ręki. Przymknąwszy oczy, wciągnął głęboko w nozdrza zapach otoczenia, a gdy je otworzył, dostrzegł stojący w kącie manekin, na którym spoczywał nie byle jaki kostium filmowy – marynarka oficera Wehrmachtu. Mężczyzna,

odstawiwszy fotografię, ruszył w kierunku munduru. Był jak w transie. Nie zastanawiając się zbyt długo, ściągnął z manekina mundur, po czym z namaszczeniem zaczął gładzić wszystkie guziki i naszywki. Rozglądając się po gabinecie, ściągnął swoją marynarkę i założył na siebie historyczne odzienie. Przechadzając się po pomieszczeniu, delikatnie muskał dłońią sprzęty domowe, choć nie tylko. W pewnym momencie dostrzegł leżące na biurku etui, w którym znajdowały się uroczo wyglądające cygaretki. Korzystając z okazji, wyciągnął jedną i przypalił swobodnie. Zaciągawszy się dymem, podszedł do oszklonych drzwi, jakie prowadziły na taras. W końcu oparł się o framugę i w zamyśleniu patrzył przez szybę na ogród.

Około pięćdziesiąt lat wcześniej w tym samym gabinecie, opierając się o tę samą framugę, przebywał dwudziestoczteroletni Rolf von Pertz. Mężczyzna, którego charakteryzowała delikatna uroda, ubrany był w kompletny mundur oficera Wehrmachtu (Hauptman), przy czym górny guzik jego marynarki był rozpięty. Wciągnawszy głęboko w nozdrza zapach otoczenia, przymrużył z zadowoleniem oczy. Niedługo potem, nie zwracając uwagi, że żar cygaretki mógłby przypalić mu palce, zamyślony wpatrywał się w okno, przez które widział ogród. Pogoda, jak na wczesny, sierpniowy wieczór, była przyzwoita. Dumał i dumał, aż tu nagle ktoś zapukał do drzwi, lecz on nie reagował, jakby nie słyszał. Po chwili drzwi otworzyły

się, a w gabinecie pojawiła się Gertruda, matka chłopaka, podczas gdy z sąsiedniego pokoju dochodziły głosy rozbawionych osób tudzież dźwięki audycji radiowej, które zniknęły wraz z zamknięciem drzwi przez kobietę.

– Chodź do nas, synku. Wszyscy na ciebie czekają – rzekła, spoglądając w kierunku Rolfa.

– Jeszcze chwila, mamó. Tak dawno nie byłem w domu, że już zapomniałem, jaki ma zapach... Jutro muszę być znowu w jednostce, wyruszamy na front – odrzekł przejętym tonem głosu dwudziestoczterolatek.

– A więc to prawda? Będziemy mieli wojnę.

– Tak, mamó.

– Porozmawiam z ojcem, by załatwił ci jakieś przeniesienie, gdzieś z dala od wojny.

– To nie jest najlepszy pomysł, mamó.

– Pozwól mi porozmawiać z ojcem.

– Daj spokój. Teraz już nie ma sensu niczego zmieniać.

– Bardzo się boje o ciebie, synku.

– Lepiej już chodźmy, goście czekają.

Chwilę później oboje udali się do pokoju jadalnego, gdzie w radosnej atmosferze przy suto zastawionym stole biesiadowało kilka osób. Jedną z nich była piękna i zarazem podobna do Gertrudy Trudi, siostra Rolfa. Nie mogło też zabraknąć ojca chłopaka, niespełna sześćdziesięcioletniego Wolfganga von Pertz – prawnika z zawodu i wysoko

postawionego urzędnika państwowego. Obok Trudi, przy stole siedział przyjaciel Rolf'a – Alfred Mahler. Ten wysoki, prawie dwumetrowej postury mężczyzna w rozpiętym mundurze Oberleutnant'a, był już wyraźnie podochocony wypitym wcześniej alkoholem. – Spóźniłeś się prawie dziesięć minut, więc zaczęliśmy bez ciebie, znasz nasze zwyczaje. Chyba się nie dziwisz? – zaczął oziębłe Wolfgang, spoglądając przy tym na zegarek.

– Przepraszam za spóźnienie. Dopadły mnie wspomnienia i przez to straciłem poczucie czasu, wybaczcie – powiedział Rolf.

– No... Dobrze. Przepraszamy przyjęte. W takim razie pozwólcie, że wzniosę toast. Za nowego kapitana Wehrmachtu, mojego syna, Rolf'a von Pertz!

– Za twój awans, braciszku! – wtrąciła się uradowana Trudi.

– I twój, Mahler – dodała po chwili.

– Ja też chciałbym wznieść toast! Za mojego jedyne go przyjaciela Rolf'a von Pertz i jego piękną siostrę Trudi! Proszę! – odpowiedział Mahler, uśmiechając się do dziewczyny.

Biesiada rozkręcała się z minuty na minutę, podczas gdy Rolf przez cały ten czas sprawiał wrażenie nieobecnego.

– Synu, opowiedz nam o swojej promocji. Podobno awansował cię sam führer? – dociekał Wolfgang.

– Ty dobrze wiesz jak było, a ja mam takie silne przeczucie, graniczące niemal z pewnością, iż stało

się tak tylko dzięki temu, że nosze twoje nazwisko – stwierdził dość pewnie Rolfi.

– Szkoda, że nie mogłem tam być. Jestem dumny, że otrzymałeś awans z rąk samego wodza. To powód do dumy również dla całej naszej rodziny.

– Jeszcze kilka lat temu nikt by w to nie uwierzył, że Rolf będzie wojskowym, a co dopiero oficerem – szydziła z brata Trudi.

– A ja, moja droga, zawsze wiedziałem, że on kiedyś zmądrzeje – oznajmił ojciec, kiwając głową na znak potwierdzenia.

– Na mieście ludzie gadają, że będziemy mieli wojnę z Polską. Tato, wiesz coś na ten temat? – kontynuowała dziewczyna.

W tym samym czasie, zarówno Gertruda, jak i Rolf niemo statystowali przy rozmowie, albowiem myślami byli w zupełnie innej rzeczywistości. Niby słuchali, ale nie słyszeli...

Siedząca w bezruchu matka chłopaka w ułamku sekundy oczyma swojej wyobraźni przeniosła się do początku lat dwudziestych, gdzie w jednej z ekskluzywnych kawiarni przeglądała pewien magazyn o tematyce modowej, ale tylko do czasu, ponieważ w pewnym momencie zauważyła elegancką kobietę, która poruszała się z gracją i szła w jej kierunku.

– Och! Jesteś droga Antie. Wyglądasz wspaniale. Widzę, że wyjazd do Zoppot dobrze ci zrobił. Siadaj i opowiadaj, chcę znać wszystkie ploteczki – rozpoczęła

pogawędkę Gertruda, witając się ze swoją przyjaciółką.

– Nie zgadniesz, kogo tam spotkałam! – przeżywała kamratka.

– Kogo?!

– No nie zgadniesz.

– Mów Antie, nie trzymaj mnie w takiej niepewności.

– Otóż kilka dni temu... Na moło... Spotkałam twojego dawnego znajomego... Sigmunda Hirscha.

Twarz Gertrudy zmieniła się błyskawicznie. Z wesołej zrobiła się ponura, by po chwili ukazać silne podniecenie.

– Nie wiedziałam, że się znacie, nigdy mi o nim nie mówiłaś – kontynuowała Antie.

– Prawie już o nim zapomniałam, to dawna znajomość. Poznaliśmy się w Breslau, kiedy jeszcze byłam panną. Pracowałam wtedy w teatrze, co prawda amatorskim, ale to zawsze teatr. Hirsch robił dla nas scenografie. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znałam.

– Kochałaś się w nim?

– Wszystkie się w nim kochałyśmy, ale on wybrał mnie... A potem... Potem zachował się jak tchórz. Nagle wyjechał i ślad po nim zaginął.

– Nie czekałaś, aż się odnajdzie?

– Wszystko wtedy działo się tak szybko. Ni z tego, ni z owego pojawił się Wolfgang, który swoimi obietnicami zamotał mi w głowie i zapomniałam o Hirschu. Zaraz po ślubie Wolfgang zabrał mnie do

Berlina, a niedługo potem urodził się Rolf. Nadal jest tak przystojny?

– Kto?

– No, Hirsch.

– A, on. Twarz ma wciąż urodziwą, ale...

– Co się stało? Przecież jest jeszcze młody.

– Wojna, kochanie. Na wojnie zrobili z niego kalekę.

– Biedactwo. Może malować?

– Niestety nie, ale ma kontakt ze sztuką. Prowadzi galerię i daje lekcje malarstwa. Wyobraź sobie, że mieszka w Berlinie.

Ta informacja wystarczyła Gertrudzie von Pertz, by w mgnieniu oka opuścić restaurację i wziąć sprawy w swoje ręce. Jeszcze tego samego dnia udała się do galerii sztuki z myślą, iż zastanie w niej Hirscha. Ulica znajdująca się przy miejscu docelowym była bardzo ruchliwa, toteż kobieta musiała uzbroić się w cierpliwość, aby przejść na drugą stronę, ale gdy już tego dokonała, stanęła przy oknie budynku i dyskretnie zajrzała przez szybę, jednak niczego szczególnego nie dostrzegła, więc postanowiła wejść do środka. Oczywiście drzwiami, żeby była jasność. Aby zaznaczyć swoje przybycie, skorzystała z dzwonka, którego dźwięk rozprzestrzenił się po pusto wyglądającym pomieszczeniu. Początkowo nikt nie odpowiadał na wołanie, ale po chwili zza kotary wyłonił się lekko przygarbiony mężczyzna. Nie było mu łatwo stać na nogach o własnych siłach, stąd też podpierał się

artystycznie wykonaną laską. Na jego twarzy można było dostrzec niemalże zaskoczenie.

– Ach, to pani... Tysiące razy myślałem o tym, by panią odszukać i wszystko wyjaśnić – zaczął wstydliwie Hirsch.

– Witaj, Sigmundzie. Nie musisz niczego wyjaśniać – oznajmiła kobieta, patrząc głęboko w oczy swojemu rozmówcy.

– To wszystko wtedy mnie przerosło. Nie wiedziałem wówczas, co mam robić, spanikowałem, po czym uciekłem do armii, na front – ciągnął dalej mężczyzna, pokazując swoją niesprawną rękę.

– Los jednak mnie pokarał. Mam cichą nadzieję, że kiedyś mi to wszystko wybaczysz – kontynuował.

– Już od dawna nie czuję do ciebie urazy, Sigmundzie. Byliśmy wtedy bardzo młodzi i... szaleni? To nie mogło się udać.

Po chwili Gertruda wykonała krok w kierunku Hirscha, podczas gdy on, również z lekkim zakłopotaniem, ruszył do przodu, kuśtykając rzecz jasna. Oboje przywitali się niezdarnie w geście pojednania, nie kryjąc wzruszenia.

– W takim razie, co cię do mnie sprowadza?

– Powiedz mi proszę Sigmundzie, ale szczerze. Co o nich sądzisz? – przemówiła matka Rolfa, rozkładając na stoliku kartonową teczkę i wydając z niej kilka rysunków.

Hirsch wpatrywał się w pracę z wielkim zaciekawieniem i zaangażowaniem.

- Są bardzo dobre – odrzekł po chwili.
- Owszem, można by poprawić to czy tamto, ale trzeba przyznać, że są naprawdę świetne. Kto je namalował? To twoje dzieła? – dodał w mgnieniu oka.
- Mojego syna, Rolfa.
- O! Masz syna. Ach, tak. Ile chłopiec ma lat?
- Urodził się mniej więcej rok po...
- Chłopak ma wielki talent. Kto go uczy malarstwa? – wydukał Hirsch, nie mogąc ukryć swojego zakłopotania.

Trzy lata później jedną z ulic Berlina przechadzał się wcześniej wspomniany Rolf, który ścisnął pod pachą swoją kartonową teczkę z rysunkami. Jego ogromna czapka zasłaniała mu większość twarzy, w związku z czym nie widział wszystkiego dokładnie. Zbliżywszy się do skrzyżowania ulic, rozejrzał się dookoła, dość niepewnie, aż w końcu kątem oka dostrzegł knajpę o nazwie „Pod Czarnym Prosiakiem”. Tego miejsca szukał, no i znalazł, ale zabrakło mu śmiałości, żeby wejść do środka. Podeszedł jedynie do witryny i niepewnie zajrzał przez szybę, wypatrując czegoś w środku. Gęsta mgła, jaka utworzyła się z dymu tytoniowego, utrudniała mu widzenie. Jeszcze bardziej, aniżeli sama czapka. Uwaga chłopca była skoncentrowana na stole, przy którym jakiś mężczyzna rysował coś na kartce, dyskutując jednocześnie z kimś, kogo nie było widać. Mężczyzna ten uważnie przyglądał się rysunkowi, po czym z

grymasem na twarzy, szepcząc coś pod nosem, zgniótł papier i ze złości rzucił nim o podłogę. Następnie jednym haustem wyžłopał do dna kieliszek wina, który zapił kuflem piwa, by ponownie zabrać się za rysowanie. W tym samym czasie Rolf stanął na palcach, szukając wzrokiem zmiętej kartki papieru, jednak bezskutecznie. Po chwili namysłu postanowił wejść na gzyms witryny, ale nieoczekiwanie jakaś ręka złapała go za kołnierz i mocnym szarpnięciem ściągnęła na chodnik. Chłopiec, straciwszy równowagę, wypuścił z rąk swoją teczkę, zaś jego rysunki rozsypały się na trotuar. Przed nim stał niechlujnie ubrany mężczyzna, któremu nie tylko cuchnęło z ust, ale również spod pachy. Jego nieogolona i zapijaczona gęba wyglądała groźnie.

– Czego tam szukasz, smarkaczu? To nie jest miejsce dla dzieciaków takich, jak ty! – wydarł się, trzymając chłopca mocno za kołnierz.

Kilka sekund później wystraszony Rolf wyrwał się z uścisku, po czym kucnął i w pośpiechu zaczął zbierać z chodnika swoje rysunki.

– Przepraszam, ja nie chciałem. Ja... Ja szukam pana Sigmunda Hirscha. Nazywam się Rolf von Pertz – zakomunikował przerażony chłopiec.

Nagle nieznajomy pochylił się i dość niespodziewanie zaczął pomagać młodemu zbierać jego prace. Uwagę pijaka przykuł rysunek przedstawiający germańską boginkę. Mężczyzna przez dłuższą chwilę przyglądał się grafice.

- A czego ty chcesz od Hirscha? – zapytał, spoglądając na pozostałe rysunki.
- To jego? Niezłe – kontynuował.
- Nie, to moje szkice. Pan Hirsch uczy mnie malarstwa.
- Cały Panteon Bogów. Widzę tu Freyę, tam jest Thor, a ten, jak sądzę, to Loki. Nie umiesz rysować nic innego?
- Umiem, ale to jest mój ulubiony temat.
- A ile ty masz lat, chłopcze?
- Dziesięć.
- Hmm. Dziesięć? Nie bujasz?

Chłopiec, gestem głowy, odpowiedział twierdząco na zadane mu pytanie, zaś obskurny alkoholik wyciągnął do niego rękę, witając się jak równy z równym.

- Wołają na mnie Schweini i... też jestem artystą. Chodźmy do środka, postawię ci piwo i rozejrzymy się za Hirschem – stwierdził, kładąc rękę na ramieniu chłopca.

Wkrótce potem weszli do lokalu, by następnie udać się do stolika, przy którym biesiadowali znajomi moczygęby.

- Witajcie kamraci. Przyprowadziłem wam nowego kolegę, to znajomy Hirscha – obwieścił Schweini.
- Pokaż im swoje prace, chłopcze. Mówi, że sam je narysował – dodał, puszczając oczko w kierunku kompanów.

Zdezorientowany chłopiec, który na tle nowo

poznanych kolegów znacząco wyróżniał się wyglądem, po dłuższej chwili zawahania zdecydował się w końcu położyć na stole blok ze swoimi rysunkami. Koledzy Schweiniego żywiołowo komentowali twórczość Rolfa, który w ogóle nie zwracał na nich uwagi. Powolutku, po cichutku, niezbyt pewnym krokiem, bo na paluszkach, zbliżał się do stołu, który wcześniej obserwował zza szyby. Stał tuż obok, zaraz przy ścianie. Dyskretnie rozglądając się po podłodze, szukał wyrzuconego przez jednego z czterech artystów rysunku. W międzyczasie podsluchiwał rozmowę, w której uczestniczyli niespełna trzydziestoletni rysownik George Grosz oraz ciemny blondyn o pociągłej twarzy Friedrich Murnau. Obok nich przy stoliku siedzieli jeszcze dramaturg Bertold Brecht i mający sześćdziesiątkę na karku szczupły, schorowany ezoteryk Rudolf Steiner.

– Murnau, dlaczego uważasz, że tylko film jest w stanie porwać za sobą tłumy? Myślisz, że inne dziedziny sztuki nie mają już siły przekazu? – dopytywał Grosz, czekając na reakcję kolegi.

– Mają, ale dużo mniejszą od kina. Pamiętasz, co się stało z Maxem Schreckiem? Wystarczyło, że zagrał u mnie wampira, a już miliony śmiertelników uwierzyło, że jest nim naprawdę.

– Ty, Bertold! Co myślisz? – nakręcał się rysownik.

– Murnau ma rację, kino to sztuka przyszłości. Jest masowa, a przez to barbarzyńsko silna. Ja tam wolę

- kameralne klimaty, więc raczej zostanie przy teatrze.
- Grosz! Spytaj o to doktora Steinera. O ile wiem, jest wizjonerem, więc powinien znać odpowiedź – wtrącił Murnau, racząc się łykiem złocistego trunku.
 - Czy to prawda, panie Steiner? – nie dawał za wygraną Grosz.
 - Panowie, musicie wiedzieć jedną, ale za to bardzo ważną rzecz, mianowicie... Przyszłość nie jest do końca zdeterminowana. Przyszłość to wypadkowa naszych dzisiejszych czynów. Pan Murnau w zasadzie ma rację, choć nie do końca. Jako artyści jesteście niezwykle opiniotwórczą grupą zawodową, zatem w dużej mierze od was zależy, jak będzie wyglądał świat za pięć, dziesięć czy pięćdziesiąt lat. Możecie sprawić, że idee, które dzisiaj wydają się abstrakcją, jutro będą realne – odpowiedział starszy człowiek, sięgnawszy po szklankę z wodą i wsypawszy do niej zioła.
 - Proszę podać jakiś przykład, panie Steiner – wtrącił się Bertold.
 - Czy możecie wyobrazić sobie Stany Zjednoczone Europy? Takie jak USA. Albo Europę, której serce jest tutaj w Berlinie?
 - To bardzo piękna idea, ale jak dla mnie mało realna – skwitował Murnau.
 - Mi też jakoś trudno w to uwierzyć, a czemu akurat Berlin? – dociekał Grosz, po którym było widać, że szuka dziury w całym.
 - Rozejrzyjcie się dookoła. W tej knajpie spotykają się najwybitniejsi artyści Europy. Wielu z nich pochodzi

z innych krajów, mówią w różnych językach, a na miejsce zamieszkania i twórczości wybrali właśnie Berlin. Wiecie dlaczego? Bo nad Berlinem unosi się silny zapach kosmopolityzmu, tolerancji i wolności. Takiej atmosfery nie ma w żadnym innym mieście.

– A Paryż? Czyżby zapomniał pan o Paryżu? Ponoć tam jest stolica kultury.

– Paryż jest narcystyczny. Zabiera wolność kreacji i narzuca wszystkim swój styl.

– W takim razie wypijmy za ten sen! Za sen o tolerancyjnym Berlinie! – wrzasnął Murnau, wznosząc toast.

Rolf z wypiekami na twarzy konsekwentnie przysłuchiwał się dyskusji, w jakiej udział brało czterech artystów, nie mógł oderwać od nich oczu, aż w końcu w pewnym momencie usłyszał znajomo brzmiący ton głosu. To był Hirsch.

– Rolfi! Pozwól tu do mnie, proszę! Rolfi! Mówię do ciebie!

Początkowo chłopiec w ogóle nie reagował na słowa swojego mentora, jednak po chwili, wyrwawszy się z zamyślenia, spojrzał w bok, gdzie dostrzegł stojącego i opartego o łaskę Hirscha. Postanowił do niego podejść.

– Co tutaj robisz, chłopcze? Twoi rodzice nie będą zadowoleni, gdy dowiedzą się, że tu byłeś – zaczął nauczyciel.

– Ja, ja tylko przyniosłem panu rysunek. Już skończony, ten z Freyą.

- Mogłeś to zrobić jutro podczas lekcji.
- Wiem, przepraszam.
- A teraz zabieraj swoje prace i biegnij szybko do domu. I lepiej nikomu nie mów, że tu byłeś – grzmiał zaskoczony Hirsch, oddając chłopcu jego blok z rysunkami.

Lada moment, nie oglądając się za siebie, mały Rolf z włożonym pod pachę blokiem wybiegł z lokalu, by w pośpiechu pobiec do swojego miejsca zamieszkania. Oczywiście nie wspomniał o niczym rodzicom, wszak na chwilę przed pójściem spać, ubrany w nocną koszulę, mający wypieki na policzkach, modlił się żarliwie:

*Dobry Boże. Pozwól proszę, bym i ja
mógł przyłączyć się do misji, o jakiej mówili
panowie: Steiner, Murnau, Grosz i Brecht.
Przysięgam Ci Boże, że będę pracował z całych sił
i na krok nie ustąpię, aż spełni się ten plan.
Pozwól, by na świecie nie było granic, ani wojen.
I spraw, by Berlin był stolicą Europy.*

Tej samej nocy młodzieniec miał sen. Śnili się mu grający w piłkę nożną na łące nieopodal lasu kilkuletni chłopcy, podczas gdy on, oparty o drzewo, siedział i rysował. Jednak w pewnym momencie coś zakłóciło jego działanie. Był to trzepot skrzydeł lądującego ptaka. Dorodny sokół osiadł nieopodal i z wnikliwym wzrokiem przyglądał się młodemu

rysownikowi. Chłopiec bez zastanowienia wziął nową kartkę i z podnieceniem zaczął go szkicować. Po chwili ptak odleciał, by przycupnąć kilka metrów dalej. Rolf postanowił pójść za nim. Powoli, małymi krokami ruszył w jego kierunku. Gdy był już bardzo blisko, sokół wzbił się w powietrze i przysiadł na gałęzi jednego z drzew. Nieustępliwy chłopiec, zbliżając się do ptaka, wciąż szkicował, jednak ten nie pozwalał zbliżyć się do siebie. Odleciał, zniknąwszy gdzieś w przestrzeni. Wówczas rozpoczął się prawdziwy pościg. Sokół, kierując się w głąb lasu, zatrzymywał się co kilkanaście metrów, jakby czekał na Rolfa, ten zaś, będąc niczym w transie, szedł za nim. W zacienionej leśnej gęstwinie unosiły się mgiełki, a odgłosy dzikich zwierząt potęgowały atmosferę tajemniczości. Koniec końcem Rolf stracił kontakt z sokołem. Nie wiedząc dokąd iść, stał jak wryty i przez kilka chwil rozglądał się na różne strony. W końcu wśród gęstych drzew udało się mu dostrzec plamę światła, więc ruszył w jej kierunku. Po chwili, dość niepewnie, wszedł na otuloną subtelnymi mgiełkami polanę, której nierzeczywisty charakter nadawały promienie słońca.

– Coś pięknego – zachwycił się chłopiec.

– Nic, tylko rysować – pomyślał.

Dookoła panowała absolutna cisza, za to na środku pikady stała niewysoka latarnia, a pod nią artystycznie zdobiona parkowa ławeczka, na której siedział dziwnie ubrany starzec, podobny do znanego

Rolfowi Steinera, i coś szkicował. Do uszu chłopca dochodził dźwięk, jaki wydaje grafit ołówek szorującego o papier. Odruch lęku nakazał wycofać się Rolfowi, jednak w tym przypadku zwyciężyła ciekawość. Krok po kroku zbliżał się do starca, chcąc za wszelką cenę zobaczyć jego rysunek. Krótki, błękitny ołówek w ręku starszego człowieka sprawnie nanosił kształty na kartonie. Rolf porównał kolor ołówek do barwy nieba, stwierdziwszy pod nosem, że są takie same. Tymczasem skupiony na rysowaniu starszy człowiek zdawał się nie dostrzegać obecności młodzieńca.

– Witaj. Czekałem na ciebie – zaczął znenacka, wpatrując się w rysunek.

Chłopiec przestraszył się tego głosu i stanął, jak wryty. Chciał uciec, lecz intuicja podpowiadała mu, aby tego nie robił.

– Do ciebie mówię, chłopcze. Oprócz nas nie ma tutaj nikogo. Podejdź bliżej, nie bój się.

Speszony Rolf niepewnym krokiem podszedł do mężczyzny, po czym z olbrzymim zainteresowaniem spojrzął na szkic przedstawiający miasto z szerokimi ulicami, gdzie przemieszczało się mnóstwo samochodów, wielkimi szklanymi domami oraz strzelistą wieżą w centrum (Berlin początku XXI wieku).

– To piękne, jak bajka. Co pan rysuje? – zapytał.

– Przyszłość, młodzieńcze. Twoją przyszłość. Lubisz rysować?